

Adres Redakcyi i Administracyi:
Warszawa, Al. Jerozolimskie 29—1.

Telefon № 42—50.

Przedpłata w Warszawie rocz. 5 rb.,
półrocz. 2 rb. 50 k., kwart. 1 rb.
25 kop. Za odnośzenie do do-
mu dopłaca się 15 kop. kwart.
Z przesyłką pocztową rocznie 6 rb.
50 kop., półrocznie 3 rb. 30 k.
kwartalnie 1 rb. 65 kop.

Za granicą rocznie 8 rb.

20 koron, 18 marek, 22 franki.

ZIEMIA

TYGODNIK KRAJOZNAWCZY
ILLUSTROWANY.

Cena numeru pojedynczego 15 kop.

CENA OGŁOSZEN:

Cała strona I—45 rb., II, III
i IV—38 rb.; 1/2 str. I—24 rb.;
II, III i IV—20 rb.; 1/4 str. I—
15 rb., II, III i IV—13 rb.; 1/8
str. I—9 rb., II, III i IV—8 rb.,
1/16 str. I—5 rb., II, III i IV—
4 rb.

Adres Administracyi Ogłoszeń
Aleja Jerozolimskie 29.

poleca: ZEGARY I ZEGARKI
z pierwszorzędnych fabryk, oraz
BIŻUTERJĘ złotą i brylantową.

BANK HANDLOWY W WARSZAWIE

ODDZIAŁY: w Będzinie, Częstochowie, Kaliszu, Kijowie, Lublinie, Łodzi,
Petersburgu, Sosnowicach, Włocławku i Zawierciu.

Adres telegraf.: „Bank Handlowy“, dla Oddziałów: „Bank Warszawski“
i „Warschaubank“.

Kapitał zakładowy Rb. 20,000,000.

Kapitał rezerwowy Rb. 10,367,218.

III
№ III
ZEGARMISTRZ
TELEFON 56-74
Marszałkowska

J. GOŁEMBIOWSKI

EGZYSTUJE
od roku 1880.

PIWA BAWARSKIE, PILZEŃSKIE i KULMBACH
poleca Tow. Akc. BROWARÓW PAROWYCH

Haberbusch i Schiele

ST. SZALAY Warszawa, Chmielna 40.

* Aparaty fotograficzne i przybory, latarnie czarnoksięskie, przezrocza dla szkół i odczytów. *

Nakładem Łódzkiego Oddziału Polskiego T-wa Krajoznawczego została wydana

Mapa Pomorza Kaszubskiego

ulożona przez p. inżyniera Franciszka Bąkowskiego formatu 65×65, w skali 1:200,000. Mapa powyższa jest do nabycia w cenie 1 rub., dla członków z ustępstwem 10%, w Zarządzie Głównym P. T. Kr. w Warszawie (Jerozolimska 29), w Łódzkim Oddziale P. T. Kr. (Konstantynowska 5), oraz w innych Oddziałach T-wa.

POMORZE KASZUBSKIE

OBFICIE ILLUSTROWANE

Z 2-ma MAPAMI. □□□

Wydawnictwo zbiorowe w opracowaniu: Wóś'a Budzysza, D-ra Majkowskiego, A. Sujkowskiego, D-ra Kętrzyńskiego, St. Thügatta, K. Nitscha, D-ra Szpandowskiego, Ber. Chrzanowskiego i Ed. Kołodziejczyka. ○ ○ ○ ○ ○ ○ ○ ○ ○

W Administracji

„ZIEMI”

Cena 50 kop.

Administracja Wydawnictw Pol. Tow. Krajoznawczego

Al. Jerozolimskie 29

otrzymała i poleca następujące wydawnictwa ofiarowane przez księgarnię M. ARCTA na fundusz budowy **Domu Krajoznawczego w Warszawie.**

- Bölsche W.** Dni stworzenia, przełożył dr. J. Babiński z rycinami —.50
- Chmielewski Konrad.** Twoje ziemie, twoje wody! Szkice malownicze z kraju z 9 rysunkami —.35
- Dybczyński T.** Z teki turysty. Opis 88 milowej pieszej podróży po kraju, z licznymi ryc. i z mapką —.40
- Gloger Zygmunt.** Białowieża i opis do niej, z 4 rycinami —.25
- Hartingh Z.** Przewodnik po ziemi Kaszubskiej, z 20 rys. (KdW. 461). —.40
- Janowski Aleksander.** Wycieczki po kraju, 3 książki z licznymi rycinami i mapami
- Część I. Kielce, Karczówka, Chęciny, Góry Świętokrzyskie, Bodzentyn, Wąchock, Ilża, Radom. Wydanie drugie —.40
- Część II. Opatów, Ujazd, Klimontów, Ossolin, Sandomierz. Wydanie drugie —.40
- Część III. Puławy, Kazimierz, Janowiec, Nałęczów. Wydanie drugie powiększone —.40

- Kafka J.** W krainach wiecznego lodu. Z czeskiego przetłumaczyła J. Kietlińska-Rudzka. Z 23 rycinami —.20
- Miecz Sergjusz.** Azja Środkowa, z 7-go wydania przełożył Adam Kudelski —.20
- Sahara i Nil z 6-go wydania przełożył Adam Kudelski z 6 rycinami i 2 mapami —.30
- Anglja, przetłumaczył Czesław Statkiewicz, z licznymi rycinami —.35
- Nansen Frltjof.** Eskimowie, Ich życie i obyczaje. Przełożył i treścił A. Strzelecki. Z licznymi rysunkami —.30
- Offmański M.** Pamiątki po Piastach i Jagiellonach pozostałe w wierzeniach tradycji i zabytkach (KdW. 314) —.45
- Słownik miejscowości, w których jeszcze znajdują się zabytki z czasów Piastowskich i Jagiellońskich, (963—1572). (KdW. 315). —.40
- Peters Karol dr.** Przez Krainę Masajów. Wyjątek z dzieła „Niemiecka wyprawa na poszukiwanie Emina Paszy”. Przełożył A. Krasnowolski, z rycinami —.25
- Zajmujący opis podróży i przygód wśród dzikiego, mało znanego kraju.



TYPY LUDOWE.



fol Wl. Starewicz.

TYPY MAZURSKIE W POW. SUWALSKIM.



Maryan Wawrzeniecki.

O szatanie, złym duchu, dyable.

Znacie – prawda? No to posłuchajcie...

Oto co prawi Dr. Ernest Jones profesor z Kanady w pięknej pracy „Der Alptraum“ — (1912) na ten oklepany temat.

*

Dyabeł jest jedynie i wyłącznie tworem ducha ludzkiego: dźwignął się i powstał on z przepaści — ducha.

Szatan to uosobienie zmiążdżonej i ujarzmionej żywotności naszej.

Szatan i cała grupa demonicznych postaci podaniowych, to tylko upostaciowanie nieujarzmionych elementarnych sił życiowych.

Wiara w dyabła należy do grupy wiar, związanych nierozzerwalnie z uczuciem obawy i strachu. Strach ten do tej chwili oddziaływa na pewne grupy społeczne. Geneza tego strachu kojarzy się z grupą tak zwanych w nauce dziecięcych doświadczeń strachowych. Taka jest psychologiczna geneza tej strachowej wiary w świetle najnowszych badań.

Pojęcie zła, nadnaturalnej złej potęgi, znane jest niektórym dzikim ludom. Ludy kulturalne starożytne miały go w pewnym stopniu, jednak studiując temat głębiej, nabieramy przeświadczenia, iż owe ujemne siły tylko wyjątkowo jako zdecydowane zło przedstawiano. Wyjątek pono jedyny stanowi Ahriman perski. Przed chrześcijaństwem nie miano ścisłego pojęcia o nadnaturalnej sile, której wyłącznym zadaniem byłoby zło. Złe bogi, jak braminiński Vritra, buddyjski Siva, egipski Set (lub Tyffon) grecki Pan, germański Loki — czczono, szanowano, ale pojmowano inaczej, niż rozumiało średniowiecze szatana.

W Grecyi, krainie wielkich duchów, obawa nie gra jeszcze żadnej roli w kulcie.

Pozornie wydaje się, iż izraelici starego testamentu, na tym punkcie zbliżyli się do greków; jednak są to tylko pozory. Niewola i zapoznanie się z Ahrimaniem Persów oraz bogiem-kozłem Babilończyków, wywołują u Żydów rozwój wiary w szatana, a równolegle występuje w tym okresie Jahweh, jako bóg dobroczynny.

Pierwotnie bowiem Jahweh był zarówno dobrym i złym bogiem. Zło zarówno jak dobro od niego pochodziły. Ten przykład rozwoju kultowego izraelitów biblijnych poucza, iż wytworzenie się pojęcia szatana stanowi wynik procesu mytologicznego, w myśl którego dwa odmienne przymioty (zło i dobro) początkowo przypisywane jednemu bóstwu, następnie uniezależniają się, samoistnie rozwijają i powodują wytwarzanie się wielu bogów, wyposażonych oddzielnie. Powstają bogi dobre i bogi złe.

Dyabeł (zło) z wolna, w miarę rozwoju umysłowości ludów, wydziela się z bóstwa dobrego na samoistnego złego władcę.

Gdy pojawi się chrześcijaństwo, pocznie ono podsycać wiarę w szatana, jako jedyne usprawiedliwienie istnienia zła na ziemi, po odkupieniu przez Jezusa.

Szatan jest również wynikiem tak zalecanego w pierwszych wiekach chrześcijaństwa ascetyzmu.

Sekty chrześcijańskie prześcignęły chrześcijanizm w ascetyczności i one to wpłynęły na podniesienie wiary w dyabła. Gnostycy wierzyli we wroga Jezusa, a stwórcę świata, Demijurgosa, istotę złą i dobrą. Manichejczycy pod wpływem zwyrodniałej już doktryny Zoroastra wypracowali cały systemat w tym kierunku. Cała natura i wszystkie zwierzęta oraz światowe (doczesne) żądze są dziełem szatana. Albigensi pouczają o grzeszności natury. Takie doktryny oddziaływały na katolicyzm, utwierdzały wiarę w grzeszność światowości i urabiały pojęcie grzechu, jako wyniku przewagi sił złych.

Wtedy to kościół otrzymał oręż do walki z herezyą, którą, jako dzieło szatańskie, piętnowano. Tej samej broni używał już dawniej kościół przeciw kultom niechrześcijańskim. Ś. Paweł (1 Kor. X. 20) twierdził, iż bogi pogańskie są demonami. Jednak takie twierdzenie wobec stanu umysłów okazało się niepraktycznym i Grzegorz I 601 r. przeprowadza przystosowanie nowego kultu do starych tradycji.

Wtedy duchowe i zewnętrzne właściwości



średniowiecznego dyabła tworzą się z rozmaitych tradycji. To jak Pan, uosobienie natury, jednoczy ludzkie i zwierzęce cechy, przebywa w lasach, górach, pustkowiach, straszy ludzi (panika), a dyabeł bierze od niego postać kozła, kopyta i ogon; zlewają się tu pojęcia germańskie o bogach leśnych i kozłach, poświęconych Thorowi. Od Thora też przejmuje dyabeł rudy zarost, obyczaj budowania mostów, a nawet zapach nieprzyjemny, jako rezultat zlania się pojęć o woni siarki rzucanych gromów z odorem kozła. Dziedziczy też przydomek „Hammer“, należny młotowi Thora. Jak Zeus i Wotan panuje dyabeł nad pogodą (burze i grady oraz t. zw. planety nasyla u nas czarownica we współpracy z dyablem), a od Wotana dostaje znowu końskie kopyta u nogi, oraz kruków za towarzyszy (gdy wrony nad lasem kraczą, w Miechowskim chłopci żegnają się i mówią, że tam „zły“ chodzi). Jak Wotan, biega on nocami, jako dziki strzelec i uprowadza ludzi. (Wodzi i sprowadza z dobrej drogi na manowce—u naszego ludu). Wtedy nosi ubiór Wotana: szarą oponicę, kapelus z rondem, pióropusz i zielony kaftan. Zarówno Wotan jak i dyabeł wynajdują grę w kości, które następnie zastępują karty, zwane przez ultramontanów angielskich dotąd „grą szatana“. W pojęciach naszego ludu dyabeł również trudni się szulerką i lubi karciarzy.

Podobnie jak Wotan, jest dyabeł kunsztownym kowalem (kowale u nas mają opinię „znających“ zupełnie tak, jak i młynarze). Dyabeł zwykle bywa kulawy (kuternoga u naszego ludu) a to dla tej przyczyny, iż jego pierwowzory pogańskie Wotan—Hephaistos—Wulkan—również kuleli. Jeden z dwu kozłów, ciągnących rydwan germańskiego Thora, był kulawy, koń Baldura kuleje. Zupełnie jak Loki, zły bóg ognia, dyabeł, skępowany przez bóstwo dobre, czeka rozświetlenia. (Pojęcie panowania antychrysta). Czarną barwę przejął dyabeł (czarny, u naszego ludu, synonim zła) od Saturna, Lokiego i Vritza,

indyjskiego boga ciemności. Atrybut szatana, pochodnia, umieszczona pod ogonem, to przeżytek rzymskich bachanalii.

Pierwotnym chrześcijanom jawi się szatan jako bóg klasyczny. W 4 wieku po Chrystusie Ś. Marcin widzi go jako Jupitera, Minerwę lub Venus, i te postacie zachowują się do 12 wieku. Średniowiecze pomnaża kształty szatana. Ulubionym będzie wąż.

Wąż—naturalnie kusiciel. Jest to Lewiathan kabaly żydowskiej, równoznaczny z Apepem egipcyan, Ahrymanem persów, Midgardem norwegów, Setem egipcyan i Vritzem indusów, których wyobrażano również jako węzów. (Wąż w podaniach naszego ludu—istota cudowna: dobra rzadko—złośliwa zawsze niemal). Wąż to pra-stary odwieczny symbol phallusa (lud nasz oraz Litwini z węzami łączą kult przodków, więc tych, którym życie zawdzięczają).

Szatan kusi Buddę, Zoroastra i inne istoty nadziemskie, następnie kuszenia te przenoszą się na świętych: Antoniego, Benedykta, Elżbietę, Marcina, a nawet siłę ich ulega Ś. Wiktoryn. U ludu naszego dyabeł zawsze niemal gra rolę kusiciela, i to przeważnie do złego.

*

W pracy więc dr. Jonesa z Kanady, poświęconej „Zmorze“, znajdujemy sporo ciekawości o dyable, który przecież w podaniach ludu naszego gra tak wybitną rolę. Warto by na tle najnowszych badań w tym kierunku przeprowadzić rewizję naszych nieco zapleśniałych mniemań, co pozwoliłoby w etnografii naszej wykryć nie jeden czynnik wszechludzki. Jesteśmy i byliśmy tylko fragmentem, działały u nas i działają też same czynniki, których siłę zawdzięczają inni, dzięki opracowaniu naukowemu, rozjaśnienie nie jednej ciemności, która nas jeszcze otacza.



R. Mienicki.

Z przeszłości województwa połockiego.

5)

Po całej ziemi połockiej, wśród lasów dziewiczych, ciemnych borów, niedostępnych kniei, błękitnych ocz jeziornych i trzęsących się torfowisk, a mchów, porośniętych karłowatą sosną i brzozą suchotniczą, gdzie wśród krzaków łoziny czai się gad, a dokoła, ledwo wiosna zawita, rozlegają się przeróżne trele rojów skrzydlatych, po całej tej ziemi siedziały rody szlacheckie; mowa ich ruska i ruska wiara, w w. XVII, już na jego początku, szybko ustępują przed—mową polską i obrządkiem łacińskim. Rozpryskiwały się, niby liczne latochoły z wspólnego pnia strzelające domy Korsaków, aż z czasem utworzy się o nich lokalne przysłowie—co krzaczek, to Korsaczek. — Kwitną rodziny Zenowiczów, Siellawów, Szczyttów, Hlebowiczów, z których niekiedy wyjdzie ten i ów mąż, co zajmie wybitniejsze stanowisko, ozdobiwszy się infułą biskupią, czy krzesłem senatorskiem. W zamku nad Drują siedzieli niegdyś kniaziowie Massalscy, liczne tu wsie dzierżyli kniaziowie Sokołińscy, za to kniaziowie Żyżemscy coraz bardziej chylią się ku upadkowi, o kniazach Hlińskich żyje tylko tradycja... Spotykamy oddawna istniejących Kublickich, Jeśmanów, Ulskich, Haraburdów, Rakusów, Szyszków i Połupiętów, Bućków, Wołyńców i Stefanowiczów, Huszczów i Epimochów, Bykowskich i Wołodkowiczów, Piotrowiczów, Pylińskich, Bujnickich i tylu innych, a dalej roje szlachty zaściankowej, ubogiej, ciemnej, nie różniącej się od chłopa, choć i tu, jak i gdzieindziej w Rzpltej, znana jest dewiza, iż szlachcic na zagrodzie równie wybiera, naturalnie z pośród siebie, na sejmiku. Źródła dochodu wojewody połockiego oddawna były określone; składały się na to: podatek pobierany od t. zw. „gości” — kupców przyjezdnych, w ilości 2 groszy od głowy, a ponieważ ci kupcy wiedli za sobą wozy, naładowane towarami, i nie jeden miał dwa, albo i więcej, przeto owe 2 gr. brano w takim razie nie od głowy, ale od każdego wozu. Nadto „goście” na rzecz wojewody połockiego z przykrością musieli płacić jeszcze podatek od artykułów żywności i narzędzi gospodarczych. Moskiewscy kupcy płacili od struga, inni od czółen i łodzi; kto wioził Dźwiną koło Połocka żyto, czy inne zboże, składał też podatek od każdej ćwierci na rzecz wojewody w ilości 1 gr.

Wojewoda miał urzędnika mytem zawiadującego, który miał swoich pomocników; ci także korzystali z łodzi, płynących z Rygi po małych rzeczulkach, jak Druja, Saryanka, Dziśna i Dryssa, w postaci otrzymywanych dwóch śledzi od każdej łodzi. Pan wojewoda połocki korzystał także z karczem: długobrodzi arendarze co miesiąc nieśli określoną daninę. Nadto łatwo mógł podnosić skalę swego przychodu wyrabianiem potaszu, którego tak ongi obficie dostarczały puszcze: czerstwiacka, klasicka, chocimska, liśniańska, ziabkowska, będziańska, łohinicka. Setki łasztów co roku mógł wojewoda puszczać z biegiem Dźwiny aż do Rygi.

W tych samych lasach chował się w wielkiej obfitości zwierz dziki, ten sam, co i gdzieindziej na litewskiej Rusi. „Bobrów leśne plemię”, dziś tam do szczętu wytępione, było tu jeszcze przez wiek XVII dość liczne; olbrzymiemi masami unosiły się wszędzie roje pszczół. Pszczelnictwo, dziś zaniedbane, pielęgnowano z zapalem, ten i ów posiadał specjalistę—barnika—; poddani składali daninę swym panom niekiedy w postaci połowy wybranego miodu.

W okresie wazowskim województwo połockie z rokiem każdym traciło groźny swój wygląd z czasów Batorego. Liczne a warowne ongi twierdze kruszył niemilosiernie w w. XVII ząb czasu: brakowało w nich ludzi, prochu i dział. Od zgonu króla Stefana wszystko tu jakoś chyliło się ku upadkowi, egzystując w znacznej mierze dzięki energii, nagromadzonej za jego czasów i przez niego. Sam Połock, głośna twierdza, wpadł już za Zygmunta III w tak oplakany stan, że połoccy posłowie wystosowali (na sejm r. 1626) memoriał, przedstawiający niedobory, żądając zwrócenia pilnej uwagi na tę placówkę. Zapadały wprawdzie na sejmach odpowiednie uchwały, ale zamek połocki odbijał się w powierzchni fal Dźwiny wciąż jako upadająca siła, aż raz zabarwiły się krwawą purpurą fale Rubonu: ogniste języki żarty ściany zamkowe, wspinały się, niby węże pokrawione na dachy i baszty i, obwijając się dookoła nich, zapadały z łoskotem i trzaskiem; rozpościerające się na dużej równinie dookoła miasta ciemno-zieloną pręgą bory oblały się ogromnym rumieńcem, i gorzał zamek, gorzało miasto, w kłębach czarnego dymu dusili się ludzie, wycie, najstraszliwsze lamenty przerażają-



cem echem odbijały się o oblane światłem pożaru wysokie sosny i świerków ściany... potem starodawny ten gród raz po raz aż do dziś dnia, stawał się pastwą płomieni, po każdej klęsce dzwignając się z trudem i powoli.

Było to za Władysława IV, na krótko bardzo przed jego śmiercią, gdy sejm warszawski uchwalił „na przyszłym da Pan Bóg sejmie“ wynaleźć sposób ufortyfikowania i dzwignięcia ze zgliszcz nowej twierdzy; uchwała pozostała projektem i obietnicą, zapomniano o połockiej ziemi, aż dopiero w r. 1652 uprzytomniono sobie wyraźnie na chwilę, że niszczył ją ogień, gnębił nieprzyjaciel, a przecież to pogranicze, trzeba się niem zaopiekować, dać amunicję, broń, załogę i wodzów. Dla ściągnięcia tu załogi sejm z tego roku uchwalił place, położone na Wyższym Zamku, rozdawać miejscowym obywatelom. Zresztą bliższe zastanawianie się nad potrzebami połockimi lubiano odkładać na przyszłość.

Tymczasem, po poddaniu się Chmielnickiego wszczęła się wojna z Moskwą, car Aleksy „ufając w Boga, przyczystą Jego Matkę i we wszystkich świętych“ wystosował do obywateli całej Rusi Litewskiej specjalną odezwę, najwyraźniej nawołującą do oderwania się prawosławnych od Rzpltej, do rzucenia się na nią z orężem w ręku, do przejścia na stronę carską, jako że tu tkwi wspólnota wyznaniowa; „hramota“ ta skutku żadnego nie odniosła. R. 1654 był dla nas fatalny, dość wspomnieć utratę Smoleńska, dość, uprzytomnić sobie sukces moskiewskiego oręża prawie na całej linii bojowej. Połoczczyzna także pochylila kark pod jarzmo: komendant Newla z towarzyszymi uderzyli czołem przed Aleksym, do obozu nieprzyjacielskiego przyszli ze sztandarami i schylonemi pokornie głowami, a koło Jurajewicz polsko-litewski oddział pod kniazem Sokolińskim został pobity i rozproszony; wpadły w ręce przemożnego nieprzyjaciela i Dżisna i Druja, gdzie w fanatycznym uniesieniu palono



fol. D. *Traszkiewicze.*

DŹWINA POD DRUJĄ, W GŁĘBI KOŚCIÓŁ PO-BERNARDYŃSKI.

kościóły i domy polskie, a Polaków masakrowano okrutnie. Przez tydzień opierało się Jezierzyszczce, przez tydzień Uświat, poddał się i Połock; brakło tu mieszczan, podobnych z cnoty, hasła wierności Rzpltej, jakich miał Lwów, brakło tu takich Laurysiewiczów, Kuszewiczów, Zachnowiczów; połoccy mieszczenie hurmem, jak stado jakie, rzucili się w stronę zwycięzcy, za to obdarzeni łaską: mogli swobodnie kupczyć i żyć sobie spokojnie. W opanowanym przez Moskwę Połocku brakło nieraz załogi, bywały okresy, kiedy można go było bez trudu odebrać, ale i nam też brakowało wojska i możliwości do zorganizowania i wykonania napadu. Prawosławne duchowieństwo witało cara ostentacyjnie, z radością, sadząc się na szumne, panegiryczne oracye, porównywało go z promieniem słonecznym: „ciemności herezyi panowały tu wszechwładnie, aż oto przyszedł car wschodni i świat oczyszcza z tych chwastów kacerskich i wszystko przenika światłem prawdziwej wiary—prawosławia, a przeciwnicy wszyscy poginą, jako synowie bezprawia...“ Przez lat kilkanaście trwało takie zadowolenie, bo województwo połockie pozostawało pod panowaniem rosyjskiem do pokoju Andruszowskiego.

Tymczasem uciskana, szlachta zwracała się do nowej władzy z prośbą o pewne ulgi, których uwzględnianie uważano w sferach rządzących za najwyższe dobrodziejstwo i łaskę.

Zakonnice katolickie usunięto; cierpiały też one najdotkliwsze ubóstwo, głód, wyzute z majątności, pozbawione nawet dachu nad głową. Wstawała się współczująca szlachta połocka



za nimi do nowej władzy, a na to wsta-
wiennictwo otrzymała lakoniczną odpowiedź —
„odmówić“. Że szlachta cierpiała naocznie
dotkliwie, to widoczne chociażby z owocze-
snych różnych relacji moskiewskich, gdzie wciąż
czytamy opowieści o „złodziejach-zdrajcach“
szlachcie polskiej, co to wykazywała ustawi-
cznie nieprawomyślność wobec nowego rządu;
łapano podejrzanych i bez ceremonii więziono.
Zdobyć opinię nieprawomyślności, było nader
łatwo. Z wielu wymieniemy jeden przykład.
Mieszkał sobie spokojnie w majątności, Sołoi-
cem zwanej, we dworze nad dużym jeziorem
położonym, w malowniczej miejscowości śród
lasów szlachcic Grzegorz Pyliński u którego go-
ścił już czas pewien jakiś Lwow, podejmowany
przez gospodarza; gdy raz sobie w domu sie-
dzeli, wpadł na dziedziniec oddział kozacki.
Gość, wiedząc, co znaczy taka wizyta, w pośpie-
chu do okna skoczył i co sił umykał, ale ugrzązł
w błocie gdzie go kozacy pochycili i razem
z Pylińskim przed sąd stawili, a choć im za-

dney winy znoszenia się z wojskiem polskim,
co w Głębokiem pod wodzą Wołkowicza stało,
nie dowiedziono, tem nie mniej wraz z innymi
(Mikołajem Korsakiem, bobynickim parochem
Stefanem, Starzyńskim z Sannik, Buynickim,
Mużyną etc.) wtrącono do więzienia.

W historii województwa połockiego w w.
XVII ten kilkunastoletni okres (1654 — 1667)
zaznaczył się czarnym szlakiem.

Mrok saski pokrył szarym popiołem za-
stoju i opalności i połocką ziemię, nawiedzaną
uprzejmię przez gości ze wschodu; pamiętano
tu nader długo o miłościwych wizytach. Zresztą,
kiedy zachodziła konieczna potrzeba, połoccy
obywatele nie cofali się przed publiczną służbą:
na zapłatę wojska litewskiego za króla Fryde-
ryka Augusta II w r. 1717 ofiarowało wojewódz-
two 11.000 zł., a nadto z czopowego i sze-
lążnego 17.000 i z uchwał 36.800 zł. Poza-
tem szlachta połocka rozwijała życie towarzyskie,
jeździła na sejmiki, nabożeństwa i odpusty,
podnosiła wsie i miasteczka.



Aleksander Janowski.

2) (dok.).

Działalność krajoznawcza na prowincyi w r. 1912.

Sprawozdania Kasowe. Zostały one
w roku sprawozdawczym nieco ujednostajnio-
ne, ale jeszcze nie zupełnie. Najważniejszą
pozycją dochodów zawsze są składki członkow-
skie i wpisowe, które stanowią sumę 6874 r.
05 kop. Niektóre oddziały z tego źródła otrzy-
mują poważne pozycje, np. Zagłębie 1507 r.
50 kp., Łódź 1341 r. 25 kp. Ze sprawozdań
jednak można wnosić, że niektóre oddziały nie
przestrzegają dość ściśle ściągania opłat człon-
kowskich. Suwałki wykazują całego dochodu
w tej pozycji zaledwie 8 rubli, podczas gdy
składki od 49 członków oddziału powinny przy-
nieść 147 rubli, pozostaje więc krzyczący nie-
dobór 139 rubli. Podobnie nie ściśle ściąga-
ne są opłaty w Siedlcach: składka 74 człon-
ków stanowi 222 r., co razem z wpisowem

nowych 20 czł. daje sumę 242 r., tymczasem
składki przyniosły tylko 115 r., czyli niedobór
jest 127 rubli. W Miechowie powinno wpły-
nąć 150 rubli, wpłynęło 73.75, czyli połowa.
W Jędrzejowie—99, wpłynęło 65.50, czyli tylko
dwie trzecie. W Grójcu—264, wpłynęło 82,50,
czyli tylko jedna trzecia. W Chełmie 318,—
wpłynęło 225. We Włocławku powinno być
750 r., a jest tylko 583.50.

Widać stąd, że zaległości tworzą się głów-
nie w mniejszych miastach powiatowych, gdzie
inkasowanie składki rocznej jest o wiele łatwiej-
sze, niż w dużych centrach, gdzie członkowie
mniej się stykają ze sobą.

Mimo woli nasuwa się tu pytanie: kto bę-
dzie odpowiadał za te wzrastające z roku na
rok zaległości? Odpowiedzialność spada na



mało energiczne w tym kierunku Zarządy, których sumienia obciążać muszą te niedobory, paralizujące działalność. Gdyby Włocławek sumiennie ściągnął składki członkowskie, posyłając nawet inkasenta, nie potrzebowałby zaciągać pożyczki u swego Prezesa, ani zamykać rachunków deficytem 39 r. 53 k.

Za to Włocławek szczęśliwie otrzymał poparcie w ofierze 250 rubli; mniejsze lub większe ofiary otrzymały i inne oddziały, jak np. Kalisz, Kielce, Piotrków, Suwałki i in. Natomiast oddziały, pracujące w najbogatszych okręgach przemysłowych (Zagłębie, Łódź, Częstochowa) wcale, lub prawie wcale z ofiarności społecznej nie korzystały. Dlaczego?

Oddziały nie wyzyskują poważnego źródła dochodów, jakim mogą być wycieczki. Dochód z wycieczek jest śmiesznie mały, a przecież Zarządy w tę sprawę kładą dużo energii i zabiegów, czyniąc uczestnikom najrozmaitsze ulgi i ułatwienia. W ustalaniu cen na bilety nie można orientować się płacziwymi lamentami na cenę biletu wycieczkowego, tu bowiem Towarzystwo daje uczestnikom, często nie członkom nawet, lecz gościom całą swą potężną organizację i sympatyje ludzkie dla idei krajoznawczej. Jeżeli ten i ów dwór daje wycieczce konie, lub noclegi, jeżeli tu lub tam występują gospodarze z gościnnym przyjęciem, jeżeli życzliwie otwierają się trudne do odemknięcia dla obcego człowieka wrota kopalni lub fabryk, to wszystko robi się bynajmniej nie dla tego, aby p. Jadwiga, czy p. Władysław zaoszczędzili czterdzieści groszy na bilecie, lecz dlatego, że, na wezwanie Towarzystwa, w imię wielkiej idei spieszą ludzie z usługą gotowością, a p. Jadwiga z p. Władysławem, przejechawszy się darmo wozem, podjadłszy mleka czy kotletów darmo, obejrzawszy ciekawą kopalnię, czy fabrykę, którą wycieczka wytrąca z codziennego trybu pracy, wraca nareszcie, narzekając, że bilet nie był o złoty groszy sześć tańszy, bo przecież tamci państwo dali to wszystko darmo. Tak, oni to dali, ale nie dla p. J. czy W. tylko dla idei, więc uczestnicy wycieczki, mając tyle różnych udogodnień, winni rekompensatę owej idei, zwłaszcza że te ich czterdziestaki pójdą czy to na badania naukowe, czy na powiększenie muzeów, czy na zakup książek, czy na tyle pożytecznych i niezbędnych prac krajoznawczych. Tymczasem cóż się okazuje w praktyce? W Miechowie osób na wycieczce było 47, zwiedzali kopalnię olkuskie, zwiedzali elektrownię, a dochodu dla Oddziału niema żadnego. W Kielcach osób na wycieczkach było 172, dochodu było stąd 4 r. 69 kp., co średnio wynosi po

cztery grosze od osoby. W Łapach wycieczkowało 39 osób, dochodu niema wcale. W Kaliszu osób 226 dało dochodu 11 r. 14 kp., więc już po osiem groszy. Podobnie było w Lublinie i Częstochowie, a w Zawierciu wycieczki przyniosły deficyt. Od 577 uczestników wycieczek w Łowiczu nie wpłynęło dla Towarzystwa ani grosza, a przecież gdyby choć po 5 kop. od osoby wzięto, to wyniosłoby to już 27 r. 85 kp., prawie kwartalną pensję wóznego przy lokalu Oddziału.

Takie kombinowanie cen na wycieczki podtrzymuje tylko sknerstwo i sobkostwo, a dogadzanie tym przywarom odwieka ową czeską ofiarności na cele społeczne, o jakiej zawsze marzymy i wcale patetycznie deklamujemy. 10—15 kopiejek każda osoba, która ma możność tyle na wycieczce zobaczyć, usłyszeć, skorzystać, może bezwzględnie zapłacić, a przy takiej zasadzie 10-kopiejkowych nadpłat miała by Częstochowa 10 r. (ma 6.36), Kielce 17.20 (mają 4.69), Kalisz 22.60 (ma 11.14), Lublin 19.96 (ma 9.52), Łowicz 57.70 (ma 0), Zawiercie 12.80 (ma deficytu 36.30). A niech tego nikt nie mówi, że owe dwadzieścia groszy mogą uczestnikowi wycieczki stanowić różnicę. Największy nawet kutwa małomiasteczkowy, najoszczędniejsza małostkowa gospodyni jeszcze na owe dwadzieścia groszy zdobyć się może.

Odczyty nie są także dla Oddziałów źródłem dochodu: Grójec, Lublin, Łódź, Zagłębie i Zawiercie miały deficyt z odczytów, zysk zaś wykazują Kalisz, Kielce (139 r. 85), Olkusz i Piotrków. Dla czego odczyty, dające dochód w Kaliszu lub Piotrkowie, przynoszą straty w Lublinie lub Zawierciu? Czy błąd tkwi w organizacji, reklamie, braku zainteresowania, czy w innych powodach, należałoby rozpatrzyć sprawę, wyszukać przyczyny i odpowiednio skutecznie usunąć je.

Co do wydatków, to lwią część ich stanowią koszty wynajmu lokalu. Tylko Grójec, Jędrzejów, Miechów, Ostrołęka i Siedlce nie wydają na lokale, natomiast inne oddziały ponoszą na ten cel wydatki po kilkadziesiąt, czasem po kilkaset rubli. Najwięcej wydaje na lokal Łódź (766.74), Włocławek (653.05) i Zagłębie (526.06), najmniej płaci Częstochowa, bo tylko 25 rubli. Natomiast niektóre oddziały część wydatku na lokal pokrywają z odnajmowania go od siebie, np. Piotrków z tego źródła miał 90 rubli, Łódź 20 r., Zagłębie 85.50, a Włocławek bardzo poważną sumę 203 rb.

Wynagrodzenie dla pracowników wykazuje 11 oddziałów; największy wydatek miał Łowicz (218.40), najmniejszy Częstochowa (5.00). Pen-



REFEKTARZ W KLASZTORZE JASNOGÓRSKIM.

ze zbiorów Pol. Tow. Krajozn.

sye pracowników we Włocławku wynoszą 216.00, w Zagłębiu 198.25. Natomiast tak ruchliwy i czynny oddział, jak Łódzki, wydaje na ten cel tylko 70.00 na woźnego, wszystkie zaś czynności kancelaryjne spełniają członkowie zarządu i komisji.

Wydatki kancelaryjne największe miał oddział Zagłębia, bo 158 r. 24 kp., po nim Łódzki—76.71, najmniejsze—oddział Łapski—1 r. 50, a Jędrzejów żadnych wydatków kancelaryjnych nie wykazał.

Zagłębie też najwięcej wydało na bibliotekę, bo 172 r. 03 kp., inne oddziały wydały na ten cel znacznie mniejsze sumy, a 12 oddziałów nie wydało nic, i słusznie, „bo to tylko kurz osiada i mole jedzą“.

Natomiast żywe zajęcie jest w kierunku muzeów i zbiorów: przeszło po sto rubli wydały na ten cel oddziały: Częstochowski, Kielecki, Łowicki, Łódzki i Suwalski. Najmniej wydał oddział Zawiercki (6 r.), a Grójec, Jędrzejów, Łapy, Olkusz, Ostrołęka i Siedlce—nic.

Na badania i prace naukowe najwięcej wyłożył oddział Kujawski (203 r.), po nim Jędrzejowski (120 r. przy całkowitym budżecie 142 r.) po 60.50 r. wydały oddziały: Lubelski i Łódzki; po 20 r. Kielecki i Olkusi. Kalisz wydał 47.15, Zagłębie 29.12, inne mniej, a osiem oddziałów nic na badania naukowe nie asygnowały.

Salda duże przełały na rok następnny oddziały: Łódzki (532.51), Kielecki (383.33), więcej niż po sto rubli zostały oddziały Częstochowski, Radomski, Siedlecki, Suwalski i Zawiercki. Oddział Łapski przełał na saldo 20 kp., z a \$ Jędrzejowski i Kujawski mają niedobory.

U w a g i o g ó l n e. Niektóre oddziały wypowiedziały w końcu sprawozdań swoje uwagi ogólnej natury, które brzmią przeważnie l a m e n t a b i l e: projektowano urządzenie wystawystarożytności, wydanie pocztówek, zbieranie

się co miesiąc, organizowanie wycieczek—dobrze chęci skończyły się na projektach, pisze Radom, dodając jeszcze: osób na odczytach było niewiele; ponieważ nikt nie stawiał się do apelu, przeto wycieczki do skutku nie doszły. Starzy tłumaczą się, że się już dosyć napodróżowali w życiu, młodzi—brakiem funduszków i zajęciem.

Brak funduszków, brak osób, oddających się z zamiłowaniem krajoznawstwu, zaznaczają Siedlce. Zapał i zainteresowanie członków oddziału osłabło, szczególnie w kierunku płacenia składek, piszą z Chełma. Kilka projektowanych (w Łomży) wycieczek nie doszło do skutku dla braku zapisów. Znaczne osłabienie działalności członków Zarządu z przyczyn natury zasadniczej i osobistej notuje Lublin.

Od tych biadań (zapewne też natury zasadniczej i osobistej) żywo odbijają głosy zadowolenia tych oddziałów, które rzeczywiście dużo zrobili i mogą się tem pochlubić. Włościanie okoliczni interesują się coraz bardziej działalnością oddziału, w wycieczkach wzięło udział 429 osób ze wsi, notuje Łowicz. Z ogólnej ilości 637 osób na referatach i odczytach w Olkuzie 40% stanowili robotnicy sąsiednich kopalni. Oddział nasz (w Chełmie) może nadal pracować dzięki poparciu tutejszej inteligencji. „Wielkie znaczenie kulturalne ma dla Suwalszczyzny oddział tutejszy“, notują z Suwałk.



Oddział nasz jest jedynym organem oświaty prowincjonalnej, piszą z Siedlec.

Najlepiej, zdaje się, zamknął myśl i wytyczne linie Towarzystwa w uwagach swoich oddział Piotrkowski: jednocząc w sobie wszelkie warstwy społeczne, oddział niesie chętnie pochodnię oświaty nawet tam, kędy jej dobroczynne promienie z trudnością się przedzieją. Zupełna bezpartyjność i wysoka tolerancja, panujące w Towarzystwie, kojąco wpływają na złagodzenie waśni w społeczeństwie.

Z zamierzeń na przyszłość, jakie kreślą sobie oddziały, zaznaczyć należy, że Olkusz zamierza otworzyć filię swą w jednej ze wsi okolicznych, Kielce dążyć będą do stałego własnego pomieszczenia na Muzeum, Lublin zamierza stworzyć muzeum, uzmysławiające stan i rozwój ziemi lubelskiej, każdy oddział nosi się z projektami ku rozwinięciu swej dotychczasowej działalności.

Rozpatrując sprawozdania roczne, ze zdziwieniem widzi się nadzwyczajną różnicę działalności oddziałów i pracy krajoznawczej na prawym i lewym brzegu Wisły. W pięciu guberniach prawego brzegu mamy siedem oddziałów, a w tyluż guberniach lewego brzegu — szesnaście. Liczba członków prawobrzeżnych jest 568, zaś lewobrzeżnych 2108. Jeżeli dodać do tego Warszawę, która liczy 1862 członków, to otrzymamy 3970 członków po lewym

ZABYTKI POLSKIE.



ze zbiorów Pol. Tow. Krajozn.

SALA RYCERSKA W KLASZTORZE JASNOGÓRSKIM.

brzegu Wisły, a zaledwie 568 — po prawym. W tym stosunku idzie też i cała działalność: na lewym brzegu wyprawiono i przyjęto na wycieczkach 3618 osób, na prawym — 401; odczytów, referatów i pogadanek na lewym brzegu Wisły wysłuchało 8284 osoby, na prawym zaś — 854. Wszystko to są cyfry — bez Warszawy.

Zatrważająca doprawdy jest ta martwota prawego brzegu. Czyżby sąsiedztwo ruchliwego, czynnego, pełnego pracy i energii zachodu tak dalece oddziaływało podniecająco na lewym brzegu Wisły w przeciwieństwie do wschodniej martwoty i zaskorupienia? W takim razie tem żywiej, tem goręcej winny wziąć się do pracy nasze oddziały z prawego brzegu, aby otrząsnąć się ze starczej, śmiertelnej drzemki i martwoty. Życie i przyszłość w ruchu i twórczej pracy, bez niej sen letargiczny, a po nim — niesławna śmierć.





Alesander Łętowski.

GOSTYŃSKI CZY GOSTYNIŃSKI.

Bardzo często można słyszeć dowodzenia, że powiat gostyński, który pod względem administracyjnym należy obecnie, jak wiadomo, do gub. warszawskiej, błędnie jest tak nazywany, skoro miastem powiatowem jest Gostynin, przeto nazwa powiatu, która pochodzi, oczywiście, od imienia swego miasta głównego, brzmieć powinna „gostyniński“, a nie „gostyński“ — tłumaczą nam przystępnie i — przynajmy logicznie puryści.

O nazwach atoli geograficznych, w większości bodaj wypadków, nie stanowią ani logika, ani gramatyka, lecz *usus*, przeszłość, tradycja. I w sporze, jak mówić i pisać należy: „gostyniński“, czy „gostyński“, to samo rozstrzyga tradycja narodowa, czasy dawne, mowa ludowa, pamiętniki historyczne, pisane dawno... Otóż w tym wypadku — wszystko stanowczo świadczy za tem, że, mówiąc i pisząc „gostyński“, błędu bynajmniej nie popełniamy, że zatem nazwą od dawna przyjętą powszechnie, zaś i dzisiaj używaną, nie tylko możemy, lecz i powinniśmy posługiwać się nadal i, zgoła bez żadnych skrupułów, przekazać ją nowemu pokoleniu.

Trzeba zresztą zaznaczyć, że pow. „gostyński“, zamiast „gostyniński“, użycie formy skróconej, zamiast pełnej, w naszym słownictwie geograficznym żadnego wyjątku ani też żadnej zgoła osobliwości nie przedstawia.

Są na to dowody: nad Bugiem, na pograniczu Królestwa i Litwy prawnopolitycznej, czyli, mówiąc ściślej, gub. siedleckiej i grodzieńskiej, leży miasto Drohiczyn, obecnie „nadedatowe“, na początku zaś stulecia ubiegłego powiatowe. Otóż, zdawałoby się, że powiat, którego głównym miastem był ów Drohiczyn, powinien byłby się zwać — drohicyńskim, a jednak nie nazywano go tak prawie nigdy, przynajmniej dawniej: dziś nadają takie miano temu powiatowi ci, którzy, pamiętając o jego istnieniu tylko w w. XIX, o nim piszą lub mówią. Dawniej atoli cała ludność używała wyłącznie przymiotnika „drohicki“. Posługiwano się też tą nazwą i w polskich papierach urzędowych.

Ale nie dość na tem! Przymiotnik „drohicki“, a nie „drohicyński“, jakby się dziś zdawać nam mogło, był w powszechnem użyciu nie tylko jako nazwa powiatu miejscowego, lecz i we wszystkich innych wypadkach.

Wiadomo np., że istniało w w. XVIII drohickie starostwo grodowe, własność niegdyś Aleksandra Ossolińskiego, jednego z założycieli sławnej na kraj całej „Biblioteki Ossolińskich“. W częstem także były użyciu nazwy: szkoły drohickie, dekanat drohicki, mieszczanie drohickcy, lasy drohickie. Zawsze ta krótka nazwa. Ale nie dość na tem!

W obrębie dzisiejszej gub. piotrkowskiej leży między innymi miasto Radomsk, zwane ongi w Rzeczypospolitej także Radomsko, przez Długosza zaś i Radomskye, w r. 1857 wyniesione przez biurokracyę do godności „Nowo-Radomska“; w wieku XVI i potem za czasów Księstwa Warszawskiego miasto powiatowe (w departamencie kaliskim), w r. 1815 zepchnięte do kategorii miasteczek, wreszcie w r. 1867, od czasu „urządzenia“ Królestwa przez Milutina i Czerkaskija, znowu miasto powiatowe, główny gród powiatu „noworadomskiego“, przedtem nigdy nie znanego.

Otóż, ów powiat „noworadomski“, zwany tak często i przez prasę polską, nie mającą przeważnie wyobrażenia o geografii bodaj tego skrawka ziemi ojczystej, który nawet cenzura łaskawie pozwalała zwać „krajem“, — nosi dzisiaj także miano „radomskowskiego“, zapewne dla odróżnienia od pow. radomskiego, w ustach przynajmniej tych ludzi, którym bodaj cośkolwiek zależy na zachowaniu czystości polskich nazw dawnych i którzy się brzydzą wobec tego wszelkimi nowotworami doby ostatniej.

Nazywanie powiatu rzeczonego „radomskowskim“ jest, oczywiście właściwsze, stokroć, niż „noworadomskim“; jeśli jednak będziemy się trzymali dawnych wzorów i dawnych pisarzy, to odrzucimy i przymiotnik „radomskowski“, przywracając temu powiatowi starą polską nazwę, powiatu *radomskiego*.

Wobec istnienia innego powiatu tejże nazwy (od m. Radomia) nie będzie to może praktyczne, będzie jednak zgodne ze zwyczajem, naszą tradycją i — geografją.

Dla względów przytem praktycznych nie wolno gwałcić prawdy. Zresztą, *est modus in rebus*: można byłoby dodawać do nazwy: „pow. radomski“ bądź wyrazy... gub. piotrkowskiej bądź to „radomskiej“. Dodawanie tych dwóch wyrazów nikogo chyba nie utrudzi.

Wszak mamy w ziemiach Rzeczypospolitej

Z NASZYCH KRAJOBRAZÓW.



fol. B. Gologoreski.

RZECZKA JEZIORKA, POW. GRÓJECKI.

sporo nazw, które nadajemy różnym np. miastom, co jednak zgoła nie wywołuje żadnych nieporozumień, gdyż im się zapobiega za pomocą odpowiednich przymiotników; np. Rawa piotrkowska i Rawa ruska, w Galicyi, Brześć kujawski i Brześć litewski, Piotrków trybunalski i Piotrków żydowski¹⁾, Mińsk litewski, *vel* wojewódzki, zwany dziś częściej, z postępem czasu, „gubernialnym“, i Mińsk mazowiecki, *vel* powiatowy, Zaslów wołyński (miasto powiatowe) i Zaslów miński (w pobliżu Mińska litewsk., stolica ongi księstwa Zaslawskiego), Tomaszów rawski i Tomaszów lubelski i t. p.

Z przym. „radomskowski“ ongi nigdzie nie można było się spotkać: Długosz, Kitowicz w swych „Pamiętnikach“—wszędzie mówią nie tylko o powiecie radomskim, lecz także o parafiach radomskich, sławnej kaszy radomskiej i t. p.

W „Źródłach Dziejowych“ Adolf Pawiński nazywa wszędzie ten właśnie powiat, utworzo-

ny—mówiąc nawiasem w r. 1867 z połowy dawnego piotrkowskiego i 2 gmin wieluńskiego—powiatem również radomskim (*radomiscensis*)¹⁾: „Tenuta radomska stanowiła część starostwa wieluńskiego“ (1511 r.).

Pragnąc znaleźć w tej sprawie wskazówki właściwe w naszym pomnikowym „Słowniku Geograficznym“, zająłem do niego z zaciekawieniem. Nie znalazłem tam jednak ani powiatu radomskiego, ani radomskiego (w obrębie dzisiejszej gub. piotrkowskiej, lecz tylko wyłącznie powiat... „nowo-radomski“. Nazwa ta wydaje się tem dziwniejsza w Słowniku, iż wszędzie jest tam mowa o Radomsku, gdy powiat się nazywa... „noworadomskim“. Względami cenzuralnemi ówczesnemi redakcyja Słownika zasłaniałaby się nie mogła, gdyż, jak to pamiętają

¹⁾ Miasteczko, zamieszkane przeważnie przez żydów, na Kujawach w pow. nieszawskim.

¹⁾ Dodajmy przy sposobności, że pow. radomski, w gub. piotrkowskiej, za czasów Księstwa Warszawskiego i potem do r. 1818 należał do archidiecezyi gnieźnieńskiej pod względem kościelnym.



ludzie starsi, bojkotowi ze strony cenzury podlegało wprawdzie dużo naszych nazw, powiat jednak radomski do nich nie należał. Jeśli jednak redakcja Słownika uznawała zamieszczenie przymiotnika „noworadomski“ za niezbędne pod względem praktycznym, to powinna była sądzić, uczynić właściwe omówienie. Zresztą, gwoli względom utylitarnym, nie należało na takie ryzykowne próby wystawiać nauki, o którą Słownik Geograficzny dbał chyba najwięcej i stwierdzał to w innych wypadkach zawsze i wszędzie. Wykoszlawienie dawnej nazwy powiatu jest tem niewłaściwsze, że wobec ustawicznego przeinaczania naszych dawnych nazw nie tylko w Zaborze pruskim, lecz i w tutejszym, dbać o ich zachowanie w czystości nieskazitelnej i prze-

akzanie ich takimi dalszym pokoleniem jest naszym świętym obowiązkiem.

Z tego stanowiska zgoda nie dziwi nas, że ci i owi są czasem nawet zbyt w tych sprawach drażliwi: to „za wiele“ nie zaszkodzi, gdyż wytworzą krytycyzm, ostrożność, zainteresowanie, dochodzenie; lepsze tu jest bądź co bądź „za wiele“, niż — „za mało“ i — zupełna apatya!

Usprawiedliwiają więc najzupełniej nasze częste wątpliwości, jak mówić i pisać należy: „gostyniński“, czy „gostyński“ — można — zdaje się, napewno — stwierdzić, że upowszechniona dziś wszędzie nazwa gostyński nie jest bynajmniej, jak wiele innych, narzuconym nam nowotworem geograficznym i że tym przymiotnikiem posługujemy się całkiem słusznie i prawidłowo.



W. Piotrowski.

Obrzęd pogrzebowy na Ukrainie.

Płynie po rannej rosie głuchy, tęskny ton wiejskiego dzwonu. Płynie daleko po cichych rżyskach — po mogiłach i kurhanach — smutny ogromnie.

Bomm... Bomm...

— „Ktoś umarł“.

Wieś cała poruszona — zaciekawiona.

Kędyś z zagrody włościańskiej dolatuje jęklive przeciągłe zawodzenie („hotoszenije“) kobiece. „Oj! tatulu mój! tatulu... Oj! gołąbku mój siwy — oj sokoliku mój jasny... Och, na cóżeś nas sieroty gorzkie porzucił...“ Głos żałośny, jęklivy rozlega się po wsi.

Idą ciekawi — idą sąsiedzi życzliwi i kumy i swojaki i bracia „pierwsi“ (stryjeczni) i cała rodzina. Stare baby wdychają głośno i szepcą co chwila „Panie zmituj się!“ („Hospody pomyluj!“)

A dziad stary, podzwonne sute dostawszy — w dzwony wali, aż się trzęsie wiejska dzwonnica.

Syn zmarłego (albo brat, lub krewny jaki) gdyż wdowie stroskanej nie przystoi to czynić — idzie do miejscowego parocha prosić o pogrzebanie, jak każe stary obyczaj — godziwe nie-

boszczyka. Bierze z sobą „misoczkę“ (tak zwie się w miejscowej gwarze ludowej dziesięcina kościelna, przynoszona za grzebanie zmarłych) t. j. chleb świeży, parę jabłek, trochę cukru, pierożków z kapustą lub serem i pieniądze. W chacie tymczasem wdowa zawodzi nieustannie głosem krzykliwym i monotonnym — i „przymawia“ („pryczytuje“) wychwalając zalety zmarłego. Baby pocieszają ją, wdychając wciąż głośno — żegnając się nieustannie i bijąc „ziemne“ pokłony.

Obmywszy ciało nieboszczyka czystą źródlaną wodą — przywdziawszy go w odświętną odzież i czystą bieliznę — kładą ciało do trumny. Następnie pod głowę łożą mu bławatki („wasylki“), czepiec („czepczyk“) i obrazek święty; z prawego boku zawiązaną w węzełku miedzianą monetę (w chusteczce), w skostniałe ręce wkładają świecę i krzyżyk z wosku. O porze wieczornej stawiają „na pokuciu“ miód w misce polewanej, przykrywając go „palanicą“ (rodzaj pieczywa z mąki pszennej) i zapalają świece woskowe.

Jeden z obecnych czyta głośno psalterz



przez cały dzień i noc następną, aż do czasu, gdy ciało poczną wynosić na cmentarz. Przez noc całą również czuwają przy zmarłym zamężne kobiety — oczekując północy. Jest mniemanie, iż o tej porze—godzinie duchów—przylatują do zastawionego posiłku na pokuciu — dusze zmarłych. Duszyczki owe bawią bardzo krótko—na jedne „mgnienie“ tylko. Jeno płomyk u świecy zlekka się zachwieje — zdradzając ich przelot. Postać mają aniołków („lalek“).

Nazajutrz — po pożegnaniu się z nieboszczykiem — przez rodzinę i sąsiadów — przy czem zwyczaj każe składać pocałunek na obliczu zmarłego, przy ogólnym płaczu kobiet i zawodzeniu wdowy, kładą wieko trumny, pokrywają kilimkiem (obruszem lub serwetą) i kładą na wieko chleb razowy, co ma w gwarze miejscowej nazwę „krzyżma“ („krzyżmo“), poczem wynoszą ciało z domu na mogiłki.

Uczestnicy pochodu zapalają świece woskowe, owinięte chusteczkami barwnymi, które obowiązana jest zakupić i rozdać rodzina zmarłego. Tak owinięte świece zwą „prowodnikami“ (dosł. przewodniki w znaczeniu przeprowadzić do mogiły). Chorągwie żałobne również omotują kolorowemi chustkami, które następnie pozostają własnością niosących.

Powróciwszy z pogrzebu, rodzina zmarłego wyprawia stypę. Pozostawione na pokuciu dla zmarłych duszyczek „kolywo“ miód z „palanicą“ (podpłomyk) spożywają najpierw, łamiąc na kęsy pieczywo i maczając w miodzie.

Obrzęd powyższy zanotowany został ze wsi Medwina. Jakie jest znaczenie niektórych nazw, używanych przy obrzędzie, i źródło ich (jak n. p. „kolywo“) — dowiedzieć się nie mogłem. Nie ulega jednak wątpliwości, iż źródeł tych trzeba szukać kędyś w zamierzcłej przeszłości pogańskiej — słowian-pradziadów...



Z Pol. Tow. Krajoznawczego.



Opracowany został szczegółowy program zapowiedzianej na koniec kwietnia r. b. wycieczki z Warszawy na Polesie. Wyjazd z Warszawy nastąpi pociągiem nocnym o 12 m. 50 z piątku (25 kwietnia) na sobotę (26 kwietnia) koleją terespolską (brzeską). Przyjazd do Pińska w sobotę (d. 26/IV) o godz. 3 po południu.

Wyjazd z Pińska statkiem w niedzielę 27/IV rano Prypecią i Dnieprem do Kijowa, przyjazd do Kijowa 30/IV; powrót do Warszawy koleją 2 maja.

Ceny biletów (przejazd koleją, statkiem, kołmi i noclegi): dla członków Tow. Krajoznawczego 25 rb., dla młodzieży 23 rb., dla osób. do Towarzystwa Kr. nie należących — 30 rb.

Uczestnicy wycieczki winni zaopatrzyć się w zapasowe ciepłe ubranie (4 doby podróży statkiem), oraz w prowiant na 2—3 dni.

Bilety uczestnictwa zamawiać można przed 20 kwietnia osobiście lub listownie, wpłacając przynajmniej połowę należności zgóry — w kancelaryi Polskiego Tow. Krajoznawczego w Warszawie (Al. Jerozolimskie 29). Kierownictwo wycieczki obejmuje prezes Towarzystwa K. Kulwiec.

+ Staraniem Oddziału Ołkuskiego Pol. Tow. Krajozn. od maja r. b. otwarte zostanie w Ojcowie Schronisko Krajoznawcze. Schronisko mie-

ścić się będzie na razie w willi wynajętej. Oplata za noclegi dla członków Towarzystwa i młodzieży będzie bardzo niska.

Istnieje nadzieja uzyskania na dogodnych warunkach kawałka gruntu w tej pięknej dolinie nad Prądnikiem, a wtedy Towarzystwo Krajoznawcze nie omieszką wystawić pod schronisko dom własny.

Zarząd główny mianował następujących członków - korespondentów: Mirosława Obiezińskiego w Mohylowie (n. Dnieprem), Helenę Wańkowiczową z Berezyny, A. W. Reklewskiego w Łucku, Jana Weyssenhoffa w Wiejnie (g. mohylewska, poczta Obolce) i Henryka Weyssenhoffa w Russakowiczach (poczta Rudziensk, gub. mińska).

oooooooo

Ze stowarzyszeń.

Towarzystwo Miłośników Historji, chcąc zachęcić badaczy naszych do studyów nad historją budownictwa Warszawy, ogłasza niniejszem konkurs na napisanie monografii na warunkach następujących:

1) Przedmiotem monografii mają być dzieje któregokolwiek kościoła, pałacu, kamienicy, lub też kompleksu budynków, znajdujących się w Warszawie, albo w najbliższej okolicy.

2) Praca ma mieć charakter ściśle naukowy, powinna być jednak dostępna dla szerszych kół czytelników.



3) Objętość pracy nie powinna przekraczać 6 arkuszy druku, formatu dotychczasowych wydawnictw Tow. Mił. Historii, poświęconych przeszłości Warszawy.

4) Nagroda w sumie rb. 400 przyznana będzie przez sąd konkursowy, składający się z pp.: Ign. Baranowskiego, Kazimierza Broniewskiego, J. K. Kochanowskiego, Edw. hr. Krasińskiego, Al. Kraushara, prof. Teodora Wierzbowskiego, Jarosława Wojciechowskiego.

5) Praca nagrodzona staje się własnością Towarzystwa Miłośników Historii.

6) Termin nadsyłania prac konkursowych upływa 1 kwietnia 1914 roku.

× W dniu 23 lutego b. r. odbyła się we Lwowie z inicjatywy „Krajowego Związku zdrojowisk i uzdrowisk“ konferencja delegatów towarzystw turystycznych i krajoznawczych celem naradzenia się nad założeniem związku tych towarzystw.

Podczas przeszło czterogodzinnych obrad, jakie toczyły się pod przewodnictwem hr. Jana Potockiego i prof. Zuberę, wygłosili: dr. Orłowicz, prof. Łabędziński i radca Lubieniecki wyczerpujące referaty na temat postulatów naszej turystyki i popierania jej przez władze administracyjne i ministerium kolejowe. Wyrażono niezadowolenie z dotychczasowej działalności „Krajowego związku turystycznego“ w Krakowie, który w czasie swego siedmioletniego istnienia mimo poparcia władz i znaczniejszych subwencji zdziałał dla turystyki bardzo niewiele. Podniesiono myśl przeniesienia siedziby jego do Lwowa i połączenia go z „Krajowym związkiem zdrojowisk i uzdrowisk“ w jedną instytucję.

Celem skuteczniejszego i bardziej planowego działania towarzystw i organizacji turystycznych w kraju, dziś luźnie idących, uchwalono połączyć je wszystkie w jednym związku, który wspólnymi siłami będzie mógł akcyę dalszego rozwoju turystyki w naszym kraju bardziej celowo prowadzić. Wybrano osobny komitet wykonawczy, do którego weszli: dr. Bandrowski, redaktor „Naszych zdrojów“, dr. Orłowicz, redaktor „Przewodnika po Galicji“ i „Naszej turystyki“, dr. Jakubski, dr. Kordys, dr. Łobaczewski, dr. Łomnicki i radca Lubieniecki, — i zlecono mu opracowanie i przygotowanie statutów nowego związku.

W. F.

oooooooooooo

Nowe książki.

„Z okolic Dźwiny.“

Lubimy ulatać wyobraźnią w krainę przeszłości i zatapiać się we wspomnieniach o odległych czasach, upatrując tam lśniące pięknem i chwałą obrazy; z przykrością i niesmakiem spuszcza się z tych regionów na grunt realny i z wyrazem gorzkiego poczucia rzeczywistości spoglądamy na szarą płaszczyznę dnia dzisiejszego.

Przecież umiłowanie własnego kraju, jego przeszłości i terażniejszości, budowanie podwalin pod jego przyszłość, każe zdobywać się na czyny, będące istotnym wyrazem żywotności głębokich a rozumnych uczuć. Na kresach „ukrainnych“ na Rusi Białej, minione pokolenia zostawiły głębokie, dostojne, nieraz poprostu wspaniałe znaki swego tam istnienia i działania. Dziś potrzeba rozwijania tem czynnej energii jest coraz bardziej widoczna; dziś potrzeba świadectwa polskiego tam istnienia zaznacza się z coraz jaskrawszą wyrazistością; dziś znak życia i pracy, zaznaczanie związku z rodakami wszystkich prowincji i kordonów, szczególnie wobec oddziaływania wpływów niszczących tę łączność, staje jako obowiązek.

Książka „Z okolic Dźwiny“ ma być na dzisiaj i dla przyszłości wyrazem takiego związku, podobnie jak i łączności z ogólnymi prądami społecznej cywilizacji.

Tyle w kwestyi idei jej powstania, rzucenia jej w świat, jej celu.

Co się tyczy treści — jest ona nader urozmaiconą, jak co do rodzaju tematów, formy, tak i wartości poszczególnych prac.

Obok karty z dziejów księstwa inflanckiego — barwnego szeregu postaci na przestrzeni XVII—XIX w., pracy w znacznej części spokrewnionej z książką tegoż autora p. t. „Inflanty Polskie“, barona Gustawa Manteuffla, spostrzegamy artykuł p. Szachny, o cechach notatki, informacyjnej, wysnutej zaledwo z paru opracowań, bez naukowej wartości. Ciekawe są wspomnienia o r. 1863: Kazimierza Bujnickiego, Eugeniusza hr. Bröel-Platera, i G. Reutta, oraz s. p. Ciechanowieckiego o Ireneuszu Wasilewskim i jego „historia domestica“.

Pod czterema artykułami, każdy odmiennej natury, spotykamy się z nazwiskiem Gizbertów-Studnickich; trzech Korsaków ze starszego pokolenia reprezentuje poezyę naddziwińską; sympatyczny jest wierszyk Jana Barszczewskiego „Północna Zorza“ może trochę już wyblakły, ale zawsze ładny i miły; w tymże dziale spotykamy utwory pp. Itakowiczówny, Szadurskich, Dynowskich, St. Hłaski, ozdobę największą stanowi tu śliczny wierszyk p. E. Stońskiego:

— „Ja znam ten kraj“...

Szereg artykułów omawia zagadnienia żywotne (biskupa E. bar. Rooppa, p.p. St. Łopacińskiego, Petrażyckich, Obsta, Limanowskiego). Nieco kompozycji muzycznych i artystycznych prac malarzów Dmochowskiego i Tomaszewicza, rzeźbiarza Żmigrodzkiego, wizerunki niektórych twierdz z okolic Dźwiny z w. XVI, nakoniec podobizny autorów prac z fotografią inicjatora wydawnictwa s. p. mecenasa Federowicza, uzupełniają zawartość książki, zalecającej się okazałym wyglądem zewnętrznym.

Pomimo licznych niedoborów omawiana książka pozostanie dodatnim objawem życia polskiego na Rusi Białej, co miejscowe społeczeństwo oceniło, skwapliwie ją dołączając do swych bibliotecnych zbiorów.

R. M.



„Materiały antropologiczno-archeologiczne i etnograficzne”. (Wydawane staraniem Komisji Antropologicznej Akademii Umiejętności w Krakowie. Tom XII, 1912 r.) 365 str. + XVIII; in octavo, 42 tablice ilustracyjne, 5 tabel graficznych i 125 rycin w tekście.

Roczniki Akademii Umiejętności powiększają stale plon nauki polskiej. W tomie ostatnim wszystkie trzy, w nagłówku wymienione działy, są opracowane przez wybitnych specjalistów. Najbogaciej przedstawia się, co do ilości prac, dział archeologiczny, redagowany przez prof. Demetrykiewicza.

Znany badacz jaskiń ojcowskich, p. Czarnowski, znów dorzuca ciekawy przyczynek do znajomości naszych zabytków przedhistorycznych z nad Prądnika. Tym razem za przedmiot badań wybiera sobie „Jaskinie i schroniska w Kopcowej Górze na lewym brzegu rzeki Prądnika pod Ojcowem”. Kopcowa Skala posiada 6 jaskiń i schronisk, w których p. Czarnowski znalazł dość obfity materiał paleoetnologiczny. Duża ilość odłamków narzędzi krzemienych, jak ostrza dzid, strzałki, noże, skrobacze, wyroby kamienne, a z późniejszych szczątki żelazne, nadewszystko zaś ceramika przeddziejowa, przemawiają o życiu pierwotnych mieszkańców tej okolicy. Na załączonych do pracy tablicach widzimy odtworzone te okazy.

Ze szczątków antropologicznych znaleziono tam 2 żuchwy ludzkie.

Uzupełnia tę pracę wiadomość o wykopaliskach pod Wójtową Skalą i z Jaskini Wielkiej w Okopach.

Prof. K. Hadaczek wyświeśla zagadnienia „Kultury dorzecza Dniestru w epoce Cesarstwa rzymskiego”. Oddawna już we wschodniej Galicyi znajdowano wykopaliska pochodzenia rzymskiego. W r. 1889 odkryto obszerne cmentarzysko ciałopalne w Lipicy koło Rohatyna. Prof. Kopernicki naliczył tam około 200 urn, przyczem nie znajdowano wcale broni, lecz tylko przedmioty ozdoby, jak brązowe sprząski, kościane grzebyki, perelki, spinki. Zabytki te pozwalają określić wiek cmentarzyska na II—III stulecie po Chrystusie. Na ceramice znać wpływ kolonii rzymsko-greckich nad morzem Czarnem.

Te i inne znaleziska pouczają nas, że w owym czasie nad Dniestrem całkowicie panował zwyczaj ciałopalenia. Kultura nadniestrzańska była wówczas zupełnie odrębną od współczesnej kultury germańskiej i wcale nie niższą. Naukowe badania w dorzeczu Dniestru, Bohu i Dniepru rzuciłyby pożądaną światło na zagadnienia pochodzenia Słowian i wpływów, na nich działających.

P. Maryan Wawrzeniecki opisuje swoje „Poszukiwanie zabytków przedhistorycznych w Królestwie Polskiem” w okolicach Nałęczowa, Jazdowa czyli Ujazdowa pod Warszawą, w Laskach nad rzeką Liwcem i we wsi Dobrem w gub. warszawskiej.

Na zasadzie poszukiwań w Nałęczowie, p. Wawrzeniecki wnioskuje, że mamy tam do czynienia z osadą przedhistoryczną, sięgającą końca neolitu, a początków okresu brązowego. Zachęca przeto do badań doliny rzeki Trypy, od Nałęczowa do Kazimierza, szereg bowiem grodzisk, czyli t. zw.

„okopów szwedzkich” wskazuje wyraźnie na przastare znaczenie tych okolic.

Za ogrodem Botanicznym na terenie Ujazdowa znaleziono wiele urn, a za Belwederem monety rzymskie. Na przestrzemi od Brwinowa do Milanówka również stwierdzono obecność zabytków, a w szczególności natrafiono na t. zw. groby podkloszowe. Bardzo piękną ceramikę ze wsi Dobrego w pow. nieszawskim widzimy na podanych tablicach. Obfite rezultaty poszukiwań z różnych okolic naszego kraju mogą dać pobudkę do pracy amatorom i badaczom. Oprócz tego p. M. Wawrzeniecki podaje w dalszym ciągu „Materiały do mapy archeologicznej Polski” z okolic Łowicza.

Dr. Bolesław Miklaszewski komunikuje rezultaty analizy chemicznej bronzów przedhistorycznych ze zbiorów wykopalisk Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie. Analiza wykazała, że przedmioty te składają się z miedzi, cyny, ołowiu i srebra. Dr. E. Kiernik pisze o „Kościołach zwierzęcych gładzonych, domniemanych łyżwach, z okolic Krakowa”. Niejednokrotnie już znajdowano kości oglądzone dokładnie, i wielu badaczy zgadza się na przypisywanie im roli łyżew pierwotnych. Do tegoż typu należą i kości, wykopane przy regulacji rzeki Rudawy. Kości wyglądają na bardzo stare, chociaż bliżej ich wieku określić nie można.

Dział antropologiczny wypełnia całkowicie praca prof. J. Talko-Hryniewicz: „Szlachta litewska”. We wstępnym rysie historycznym autor, a zarazem redaktor tego działu, rozpatruje pochodzenie szlachty i wpływy, jakie na nią pod względem antropologicznym działały. Panowie i bojarzy litewscy początkowo ulegali kulturze, a tem samem i domieszkom krwi ruskiej, a po Unii — wpływom polskim. W mniejszym stopniu przyczynił się do wytworzenia szlachty litewskiej żywioł niemiecki oraz Muslimowie tatarscy i Żydzi (głównie frankiści). Szlachta litewska rozpada się na 2 kategorie: większych posiadaczy ziemskich i szlachty drobnej, przyczem ta ostatnia przedstawia typ bardziej jednolity. Co do cech fizycznych tych dwóch typów, to są ona następujące.

Najczęstszy jest typ jasny, krótkawogłowy (82), o wąskich czołach i twarzy, o nosie dość pospolicie prostym i wargach szerokich. Więksi posiadacze przewyższają wzrostem drobną szlachtę, odznaczając się przeważnie wzrostem wysokim (średnio około 173 cm.). Dla uwydatnienia przebiegu cech antropologicznych autor wykreśla krzywe, które jeźnak niedostatecznie charakteryzują stosunki, w zakresie tych cech zachodzące. Autor żałuje, że brak metody psychologicznej nie pozwala określić ściśle typowego wyrazu twarzy i cech duchowych badanych. Dla uwydatnienia tych cech podaje piękne fotografie Mickiewicza, Kościuszki, Syrokomli i Moniuszki.

Dział etnograficzny wypełniają materiały, zebrane przez panią Z. S.: „Dalsze przyczynki do etnografii Wielkopolski”. Materiał to obfity, zawie-



rający opis budownictwa, zdobnictwa, strojów, obrzędów, przesądów i gier ludu wielkopolskiego, ozdobiony dobrymi rysunkami i mniej udatnymi fotografiami. Wiele piosnek i melodi podanych mogłyby natchnąć młodych kompozytorów do szukania źródeł w twórczości ludowej.

Tom XII tego wydawnictwa kończy notatka wraz z rysunkami „pieska“ czyli zakończenia żelaznego dyszlów u wozów okolic Krakowa oraz przyległej Galicyi, podana przez p. Maryana Wawrzeńckiego. Całość wydana, jak zwykle, starannie, świadczy o wzrastaniu naszego dorobku naukowego.

Marta Rzewuska.

oooooooo

Kronika krajoznawcza.

× „Słowo Polskie“ we Lwowie (№ 527, r. 1912) donosi o nowych wykopaliskach w Galicyi. Mianowicie w dobrach Chroplicach pod Przemyślem, należących do St. hr. Gładnickiego przy kopaniu piasku w górze piaskowej w lesie natrafili robotnicy na otwór, który prowadzi do czterech połączonych ze sobą piwnic, mocno sklepionych, z ubitą podłogą i podmurowanym gurtem. Na ścianach piwnic odnaleziono napisy: Groncijowski, Szałowski, Kowalski, A. Drohojowski, A. M. Siekierzyński, Mniszek, Karwowski, Rozmarynowski, Błażowski, X. Otocki, oraz inne mniej czytelne. Delegacja specjalistów, wysłanych z ramienia „Towarzystwa Przyjaciół Nauk“ w Przemyślu, określiła ze stylu liter, że napisy te pochodzą z wieku XVIII. Pochodzenie jednak samych budowli podziemnych może być i znacznie wcześniejsze, sięgając epoki napadów tatarskich na ziemię przemyską (np. r. 1672 data ostatniego

najazdu). Delegacja przemyska przypuszcza, że schroniska podziemne mogą się łączyć kurytarzami podziemnymi z dworami okolicznymi, albowiem niektóre dwory w Przemyślem, np. zamek w Rabotyczach, posiadają podobne kurytarze kilka kilometrów długie.

W ziemi przemyskiej odkryto nadto niedawno kilka wykopalisk, pochodzących ze znacznie dawniejszych epok, tak w Przedzielnicy dokopano się palenisk z epoki grodziskowej, wydobyto szczątki garnka z ornamentem typowo grodziskowym, nożyki i siekierki krzemienne, również krzemienno-żelazne, tłuczki do mielenia ziarn, grotty żelazne, ciężarki rybackie, korale i t. d. z epoki hallstadzkiej. Dzierżawca Przedzielnicy, p. Miller, ofiarował te przedmioty do zbiorów „Polskiej Stacji Archeologicznej“ przy „Tow. Przyjaciół Nauk“ w Przemyślu.

× Majątek Bratyan wraz ze starym pamiątkowym zamkiem, w powiecie lubawskim w Prusach Królewskich, przeszedł w ręce komisji kolonizacyjnej. Ostatnio należał on do niejakiego Preibisha, który przed dwoma miesiącami rozparcelował posiadłość swą przez żyda i dwie parcele sprzedał Niemcom, a obecnie resztę posiadłości, przeszło 400 mórg, wraz z budynkami, sprzedał komisji kolonizacyjnej za 176,000 marek. Zamek założony został w drugiej połowie XIII w. przez Jana z Sandomierza, który wstąpił potem do zakonu krzyżaków i zwany był u ludu brat Jan, skąd nazwa miejscowości. Postać jego do dziś dnia jest wśród ludu popularna. Zamek bratyański raz już, w r. 1456, przez przekupstwo pod nieobecność komendanta, dostał się w ręce krzyżackie, został jednakże po dziesięciu latach odebrany. Jako starostwo niegrodowe, był Bratyan przed rozbiorem w posiadaniu Działyńskich i Czapskich.

oooooooo

Od Administracyi.

Prosimy Sz. Prenumeratorów o odnowienie przedpłaty na kwartał II.

TREŚĆ: *Maryan Wawrzeńcki* — O szatanie, złym duchu, dyable. *R. Mienicki* — Z przeszłości województwa połockiego (c. d.) (z 1 ryc.). *Aleksander Janowski* — Działalność krajoznawcza na prowincyi (dok.) *Aleksander Łętowski* — Gostyński czy gostyniński. *W. Piórowski* — Obrzęd pogrzebowy na Ukrainie. — Z Polsk. Tow. Krajoznawczego. — Ze stowarzyszeń. — Nowe książki. — Kronika krajoznawcza. — Poza tekstem: Typy mazurskie w pow. suwalskim. Refektarz w klasztorze Jasnogórskim. Sala rycerska w klasztorze Jasnogórskim. Rzeczka jeziora, pow. grójecki.

Winiętą tytułową i ozdoby w tekście (motywy łowickie) rysował *Mikołaj Wisznicki*. — Odbito w tłoczni *A. Pęczalskiego* i *K. Marszałkowskiego*. — Składał i łąkał *Ignacy Poniatowski*. — Odbijał na maszynie *Jan Janczak*. — Papier krajowy z fabryk *A. Moesa* w Pilicy.

Redaktor i Wydawca **Kazimierz Kulwiec**.

Wyroby ludowe.

Płótna na bieliznę, ręczniki, prześcieradła. Materiały czysto wełniane na ubrania — pledy. Kilimy według staropolskich wzorów. Zabawki i kosze poleca

Skład Towarzystwa Przemysłu ludowego, ul. Bracka 18.

Żądać wszędzie!

Żądać wszędzie!

Nakładem Polskiego Tow. Krajoznawczego wyszły nowe serje p o c z t ó w e k.

- Serja: **Jura Krakowska.** 7 pocztówek po 5 kop., serja zawiera: 1. Wodospad Szum w dolinie Bętkowskiej pod Ojcowem. 2. Skały Panieńskie w Ojcowie. 3. Siodło górskie w Podlesicach. 4. Skały w Podlesiach. 5. Grupa skał „Okiennik“ pod Skarżycami. 6. Okiennik pod „Skarżycami. 7. Wąwóz Centurya pod Zawierciem. —.30
- Serja: **Krajobraz polski II.** 6 pocztówek po 5 kop., serja zawiera: 1. Z okolic Warszawy — pod Milanówkiem. 2. Pustynia Nieborowska. 3. Grusze polskie. 4. Rzeka Kamienna pod Ćmielowem. 5. Dolina Prądnika pod Pieskową Skałą. 6. Dolina Dunajca w okolicach Jazowska. —.25
- Serja: **Zamki VI.** 7 pocztówek po 5 kop., serja zawiera: 1. Chęciny. 2. Czersk. 3. Kamieniec Podolski. 4. Ogródzieniec. 5. Olsztyn. 6. Pieskowa Skała. 7. Ujazd. —.30

DO NABYCIA W ADMINISTRACJI WYDAWNICTW POL. TOW. KRAJOZNAWCZEGO,
ALEJE JEROZOLIMSKIE 29.

Staraniem i nakładem Komitetu Wydawnictw dzieł **Wacława Nałkowskiego**
wyszło z druku:

„TERYTORJUM POLSKI HISTORYCZNEJ JAKO INDYWIDUALNOŚĆ GEOGRAFICZNA“

(z mapą etnograficzną)

na składzie w Administracji Wydawnictw Polskiego
Tow. Krajoznawczego.

Cena 75 kop.

Niezbędny dla każdego

Przewodnik po Warszawie

z planem miasta,

opracowany przez Stanisława Thugutta.

Do nabycia we wszystkich księgarniach i większych składach materiałów piśmiennych.

PARASOLE ○ PARASOLKI ○ LASKI spacerowe

od najtańszych do najwykwintniejszych
w dużym wyborze poleca Fabryka

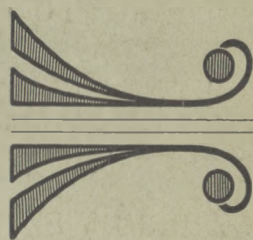
J. GOSTKIEWICZA

w Warszawie ul. Erywańska № 5.

→ Przyjmuje pokrycia i reperacje. ←



S. Hiszpański SZEWC
męski i damski



Warszawa, Krak.-Przedmieście № 7.

ISTNIEJE OD 1838 r.

NIEMA ZŁODZIEI!

„TORPEDO”

BOLESŁAW MAŁEK, WARSZAWA, ulica ŻŁOTA 59a. TELEFON 292-22.

Nieocenionem dobrodziejstwem dla wszystkich jest mój opatentowany wynalazek „Torpedo” — ostrzegacz wybuchowy przeciw wszelkim włamaniom, w który winny być zaopatrzone nie tylko mieszkania, ale także i wszystkie sklepy, składki, magazyny, śpichlerze, stajnie, obory i t. p. Ostrzegacz „Torpedo” jest wiecznotrwały i prosty w użyciu.

Cena dla każdego przystępna; na prowincję wysyłam za zaliczeniem. Sprzedaż wyłącznie u mnie.

Pragnąc uprzystępnąć wszystkim nabyć pomnikowych prac

ZYGMUNTA GLOGERA

ogłaszamy wielkie zniżenie ceny dla prenumeratorów „ZIEMI”:

ROK POLSKI w życiu, tradycyi i pieśni,

zamiast ceny pierwotnej rb. 5.

tylko rb. 2.50.

w ozdobnej opr. płóciennej zamiast rb. 6 — tylko rb. 3.50.

Ostatnie kompletne egzemplarze

Encyklopedyi Staropolskiej

4 tomy w ozdobnej opr., zamiast rb. 15,

tylko rb. 10.